Dziennik Żołnierza APW

Nr 172 (291) M. P. PIATEK 6 PAZDZIERNIKA 1944 ROK II

Wydawca: Oddział Propagandy i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie | Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces C.M.F. 58. | Wychodzi 6 razy w tygodniu.

WYDANIE POLOWE (B)

CENA 2 LIRY

Z ostatniej chwili

Naczelny Wódz, gen. Bór-Komorowski w niewoli niemieckiej

LONDYN, 6.X (R) — Komunikat sztabu Naczelnego Wodza, generała Bora-Komorowskiego, podaje do wiadomości, że w dn. 4 i 5 października Naczelny Wódz i wojska Armii Krajowej w Warszawie zmuszone były złożyć broń i znajdują się w niewoli niemieckiej.

* * *

LONDYN, 6.X (R) — Naczelny Wódz gen. Bór – Komorowski przesłał na ręce Prezydenta R. P. telegram treści następującej:

„W tej ostatniej do Pana Prezydenta z wolnej stopy nadawanej depeszy, pragnę dać wyraz swej najgłębszej czci i złożyć Najwyższemu Reprezentantowi, Sternikowi Rzeczypospolitej najgorętsze życzenia osiągnięcia dla Ojczyzny wolności, wielkości i szczęścia".

Gen. Komorowski, który od roku kierował działaniami Polskiej Armii Krajowej, a od 1 sierpnia powstaniem w stolicy, postanowił podzielić los bohaterskich żołnierzy, nie opuszczając ich w najcięższej chwili.

JEST TYLKO JEDNO WOJSKO POLSKIE

M. p., dn. 6 października.

(–el) Pisaliśmy wczoraj na tym miejscu o szkodliwym pomieszaniu pojęć, którego wyrazem są głosy prasy brytyjskiej i amerykańskiej o „dwóch obozach polskich". Stwierdziliśmy zgodnie z prawdą, że w społeczeństwie polskim nie ma żadnego rozłamu. Tak zwany „Komitet" moskiewsko – lubelski nie reprezentuje żadnego odłamu społeczeństwa polskiego. Jest to po prostu obca agentura.

Dziś chcielibyśmy z całym naciskiem zwrócić uwagę na dalszy przejaw tego pomieszania pojęć. Dotyczy on kapitalnej dla naszego narodu i państwa sprawy Wojska Polskiego.

W ostatnich czasach na łamach dzienników zagranicznych spotykamy dość często wzmianki o sformowanych w Rosji oddziałach Berlinga i Wasilewskiej, przy czym oddziałom tym nadaje się nazwę oddziałów polskich i traktuje się je jako jedną z formacji Wojska Polskiego. Nie mogliśmy zaś oprzeć się bolesnemu zdumieniu gdy w tych dniach podobne określenie padło także z ust polskich. Zdumienie nasze zwiększyła okoliczność, iż nie była to wypowiedź jakiegoś prywatnego człowieka, który mógłby na swoje usprawiedliwienie przytoczyć, iż słabo orientuje się w pojęciach zasadniczych.

Sądzimy więc, że trzeba przypomnieć dziś wszystkim, a w pierwszym rzędzie opinii zagranicznej, systematycznie w błąd wprowadzanej, prawdę prostą i podstawową:

Istnieje tylko jedno Wojsko Polskie. Jest to regularne wojsko Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiące zbrojne ramię naszego narodu. Wojsko to złożyło przysięgę na wierność Rzeczypospolitej i Jej Konstytucji. Polskie Siły Zbrojne, wierne swej przysiędze żołnierskiej, walczą nieprzerwanie od 1 września 1939 r. na lądzie, na morzu i w powietrzu. Walczą na obczyźnie i walczą w Polsce w szeregach Armii Krajowej.

Rosja sowiecka sformowała przed rokiem na swym terytorium oddziały, do których przemocą wcielono tych Polaków, którzy z przyczyn od siebie niezależnych nie mogli wstąpić do Armii Polskiej w ZSRR w okresie gdy gen. Anders tworzył tam tę Armię. Znając warunki, które sprawiły, że nasi rodacy znaleźli się w formacjach Berlinga i Wasilewskiej — nie mamy w stosunku do nich żadnych uprzedzeń i żadnego żalu. W przemówieniu swoim wygłoszonym do żołnierzy A.P.W. w Palestynie w grudniu 1943 r. Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski powiedział w tej sprawie:

> „Nie żywimy uczuć wrogich do Polaków, którzy jako prości żołnierze walczą dziś pod obcym sztandarem. Ślemy tym żołnierzom słowa zrozumienia i zapewnienia, że ani na chwilę nie wątpimy w ich polskiego ducha."

Odnosi się to naturalnie tylko do szarej braci żołnierskiej. Wiemy natomiast, że korpus oficerski oddziałów Berlinga i Wasilewskiej składa się, poza garstką zdrajców polskiego pochodzenia, z Rosjan, którzy nic wspólnego z Polską nie mieli, ani nie mają. Oddziały te złożyły przysięgę na wierność naprzód „Związkowi Patriotów" w Moskwie, a potem „Komitetowi" lubelskiemu. Inny ustęp tej przysięgi odnosi się wprost do... władz obcego państwa.

W tym stanie rzeczy oddziały Berlinga i Wasilewskiej nigdy nie były, nie są i być nie mogą polskimi formacjami wojskowymi, ani częścią Wojska Polskiego.

Związane z nami sojuszem Demokracje Zachodu stwierdziły niejednokrotnie przez usta swoich odpowiedzialnych mężów stanu, iż fakt czasowego zajęcia terenu polskiego przez obce wojska w żaden sposób nie wpływa i nie może wpływać na traktowanie Polski jako państwa niepodległego i suwerennego. Suwerenne Państwo Polskie ma zaś z natury rzeczy tylko jednego Prezydenta, tylko jeden Rząd i tylko jedno Wojsko. Ktokolwiek inny podszywa się pod taki tytuł, czy godność, jest zwyczajnym przywłaszczycielem. Trzeba, aby o tym wszyscy stale pamiętali.

Pożegnanie gen. Sosnkowskiego

M. p., 5 października.

Dowódca 2. Korpusu gen. Anders ogłosił Rozkaz Pożegnalny Naczelnego Wodza wraz ze swoim własnym rozkazem, który brzmi:

Nasze żołnierskie serca ścisnęły się prawdziwym żalem na wieść o odejściu ze stanowiska Naczelnego Wodza — generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, Niezłomnego Bojownika o Honor Narodu Polskiego, o całość i prawdziwą niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

W swym pożegnalnym rozkazie, który za chwilę będzie wam odczytany, generał Sosnkowski powtórzył nam prawdy, o które walczymy, i wytyczył nam drogę, na której chce nas widzieć.

Jasne jest dla nas wszystkich, że jedynie czyn orężny polski w oparciu o W. Brytanię i Stany Zjednoczone — da nam Polskę nie zmniejszoną, prawdziwie niepodległą i prawdziwie wolną.

Szlakiem Legionów Dąbrowskiego, drogą Honoru i Walki, idziemy do Polski Wielkiej i Szczęśliwej.

Poniżej podaję Rozkaz Pożegnalny Naczelnego Wodza nr 22. (Rozkaz ten podaliśmy już w wyjątkach w dniu 3 bm.—Przyp. Red.).

* * *

Żołnierze!

Pan Prezydent R. P. decyzją swoją zwolnił mnie ze stanowiska Naczelnego Wodza. Moim następcą na tym stanowisku został mianowany bohaterski gen. Bor – Komorowski, długoletni dowódca Armii Krajowej, który czynami ponad ludzką miarę zyskał sobie najgłębszy szacunek każdego żołnierskiego serca. Ze słowami szczerego wzruszenia i podziwu zwracam się do żołnierzy Armii Krajowej oraz tych wszystkich, którzy w walce pod okupacją brali udział, a zwłaszcza do niezłomnych kobiet polskich i bohaterskiej młodzieży. Oby krwawe zmagania Warszawy poruszyły sumienia świata oraz przyczyniły się do triumfu zasadniczego prawa i sprawiedliwości, gdy rozstrzygać się będzie przyszłość Polski. Z dumą wspominam kilkanaście ubiegłych miesięcy i liczne zwycięstwa odniesione przez wasze siły zbrojne w powietrzu, na lądzie i morzach. Zwycięstwa te stoją przed narodem jak pomnik polskiego męstwa w nieustającej walce o niepodległość, całość i honor Ojczyzny. Świecą one blaskiem nieprzemijającej sławy, zdobytej na polach bitew, ramię przy ramieniu z siłami zbrojnymi sprzymierzonych. Sława żołnierska, tak droga dla każdego z was osobiście, jest własnością Ojczyzny, wyłącznie jej celom służyć musi i służyć będzie. Żołnierzu Polski, nie szczędząc krwi i ofiar, dajesz w ręce swemu Rządowi wszystko co siły zbrojne dać mogą dla obrony interesów R. P. Rozumiemy dobrze, że nie po to we wrześniu 1939 roku naród nasz pierwszy oparł się Niemcom, nie po to fiordy Norwegii, piaski Afryki, góry Italii, pola Francji, równiny Belgii i Holandii — były świadkami waszych bojów, nie po to Warszawa walczy wśród gruzów i pożogi, by u schyłku tej wojny żądano od Polski ofiar z Jej ziem oraz praw suwerennych, które posiadała, gdy pięć lat temu wraz z sojusznikami przeciwstawiła się agresji. Chwila dziejowa, którą przeżywamy, szarpie nam dusze i niepokoi serca.

Wymaga ona całkowitej dyscypliny wewnętrznej w naszych szeregach.

Ich spoistość moralna, ich solidarność ideowa, umacniana wśród tylu trudów niewymownych, musi być ochraniana i zachowana jako skarb bezcenny i niezbędny w obliczu ciężkich prób i niebezpieczeństw, oczekujących was i naszą sprawę narodową.

Źródłem siły moralnej niech będzie dla was pewność, że pełnicie służbę dla Polski, że nie ma takiej mocy, która by mogła was zmusić do zapomnienia tej wielkiej prawdy. Służąc R. P. żołnierz polski nie wypuści broni z ręki, dopóki wróg nie będzie pobity ostatecznie. Idźcie nadal drogą wierności wzajemnym zobowiązaniom łączącym Polskę z sojusznikami, których wspaniały wysiłek zbrojny kształtuje losy świata.

Obrona Polski wiązała się zawsze w przeszłości i wiąże się również obecnie, z walką o ideały, z obroną praw narodów i człowieka do wolności i szczęścia.

Niechże wasz trud bojowy mnoży nadal wartości, które muszą wreszcie przynieść Ojczyźnie pełną sprawiedliwość.

Czasy są niezmiernie trudne, przeto odchodząc z posterunku Naczelnego Wodza, myślę o doli żołnierza polskiego.

Troska o nią nigdy mnie nie opuści.

Za jasne i miłe chwile, których tyle wam zawdzięczam, Bóg zapłać, kochani chłopcy.

Tym z pośród was, którzy stoją w ogniu, życzę szczęścia żołnierskiego.

Rannym ślę słowa serdecznej pamięci oraz rychłego powrotu do sił.

Tym, którzy mi byli pomocni przy wykonywaniu niełatwych mo ich obowiązków, w imieniu służby dziękuję.

Żołnierze — cudowni, niezrównani żołnierze naszych jednostek bojowych!

Jeszcze Polska nie zginęła — Jej sprawa musi zwyciężyć!

Londyn, 30 września 1944.

NACZELNY WODZ
(—) SOSNKOWSKI
Generał broni

Rozkaz gen. Andersa

Krew Obrońców Warszawy nie pójdzie na marne

Żołnierze!

Powstanie w Warszawie po dwóch przeszło miesiącach bohaterskiej walki, zdławione zostało przemocą wroga.

Wy, doświadczeni w boju żołnierze, którzy swymi zwycięstwami pod Cassino, Piedimonte i Anco–

(Ciąg dalszy na str. 4)

Rosja pragnie suwerennej Łotwy...

M. p. w październiku

Po przegranej wojnie i w czasie walk domowych Rosja, w okresie słabości przyznała „wielkodusznie" prawo niepodległości narodom, wchodzącym niegdyś w skład imperium carskiego, nie miała jednak zamiaru na stale wyrzec się szerszego dostępu do Bałtyku, z dogodnymi portami. Oczekiwała tylko na okazję, którą mogła być jedynie nowa wojna i zaangażowanie się w konflikcie państw zachodnich.

Jasnym było dla każdego, że okazja taka nadeszła w r. 1939 gdy starcie między państwami demokratycznymi a hitlerowskimi Niemcami stało się nieuchronne. Obie strony starały się wybadać, jakie będzie na wypadek konfliktu stanowisko Rosji i dążyły do zapewnienia sobie jej sojuszu lub conajmniej przychylnej neutralności. Jako cenę swej przyjaźni Moskwa zażądała państw bałtyckich, demokracje zachodnie nie chciały wówczas szafować cudzą egzystencją, Niemcy natomiast z lekkim sercem przehandlowały los małych narodów. Dlatego Moskwa porozumiała się z Berlinem.

Militarna klęska Polski we wrześniu 1939 r. przy udziale obu kontrahentów umowy moskiewskiej rozwiązała Rosji ręce na Bałtyku.

Tego samego dnia, gdy podpisany został pakt Ribbentrop-Mołotow, wytyczający granicę wzajemnych interesów na ziemiach polskich, Rosja wymusiła umowę kapitulacyjną na Estonii, która oddawała Związkowi sowieckiemu bazy na swym terytorium.

W kilka dni później, 5 października 1939 analogiczny „pakt wzajemnej pomocy" zawarła Rosja z Lotwą. Tym paktem jego podłożem i dalszymi skutkami zajmiemy się dziś, gdy mija rocznica jego zawarcia, a raczej jednostronnego podyktowania.

Lotwa, największa z republik bałtyckich — ogłoszona została jednostką autonomiczną w czasie działań wojennych, 13 marca 1917 przez władze niemieckie, przy czym autonomia ta była oczywiście fikcyjną. Dopiero z upadkiem Niemiec powstaje 18 listopada 1918 niepodległe rzeczywiście państwo łotewskie, uznane przez Rosję pokojem moskiewskim 11 sierpnia 1920, a przez Radę Ambasadorów 26 stycznia 1921 r. Dokładne określenie granic nastąpiło nieco później — z Litwą w r. 1921, ze Związkiem sowieckim w 1923, z Estonią dopiero w 1927. Z Polską Lotwa nietylko nie miała sporów granicznych, ale wojska polskie oddały nawet Lotwie zdobyty na bolszewikach Dźwińsk (Daugavpils).

Nowopowstała republika miała trudne zagadnienia wewnętrzne - ludność nie była jednolitą ani pod względem narodowościowym ani wyznaniowym.

Młoda republika, mimo okresów kryzysu ekonomicznego, dawała sobie z tymi trudnościami radę nie gorzej a często lepiej, niż państwa europejskie o długiej tradycji samodzielnego istnienia. Na zewnątrz prowadziła Lotwa politykę pokojową ze swymi sąsiadami, kierując się zasadą ściślejszej współpracy z dwu innymi republikami bałtyckimi. Rząd łotewski podpisał w lutym 1929 wraz z Polską, Estonią, Rumunią i Związkiem sowieckim traktat o wyrzeczeniu się wojny w stosunkach międzynarodowych, konwencję o określeniu agresora w lipcu 1933, a w roku 1934 przedłużył do końca 1945 roku pakt nieagresji z Rosją, podpisany w lutym 1932.

Jak i inne państwa, miała się i Lotwa przekonać, co warte są umowy z Rosją.

Już w 1938 r. rozpoczęły się w prasie i radio sowieckim napaści na Lotwę, które przybierały stale na sile. Wydawnictwa sowieckie, omawiając gospodarcze położenie Lotwy pisały: „Przemysł łotewski upadł na skutek utraty rynków rosyjskich. Współdziałała z tym polityka rządu angielskiego. — Anglia bowiem chciała wykorzystać Lotwę w swych imperialistycznych celach jako przyczółek do ataku na Związek sowiecki ...już w latach wojny domowej w Rosji, Libawa (port łotewski) służyła Anglikom za bazę w walce przeciw Rosji sowieckiej..."

W czasie rokowań 1939 r., gdy państwa bałtyckie nie chciały przyjąć jednostronnej gwarancji mocarstw zachodnich, obawiając się, że ściągnie to na nie atak Niemiec, Rosja, która miała już zawarty pakt z Niemcami, atakowała republiki bałtyckie, że popierają Niemcy w ich polityce. Sowiecka broszura „The Soviet Union, Finland and the Baltic States", która ukazała się w końcu 1939 r., a więc okresie serdecznej przyjaźni niemiecko-sowieckiej i po narzuceniu umowy krajom bałtyckim, pisze:

„W ciągu ostatnich lat rządy Lotwy i Estonii wykazały swym postępowaniem, że zamierzały popierać Hitlera na całej linii. Przygotowały się one do oddania mu swych terytoriów do dyspozycji, gdy tylko Hitler ich zażąda".

Fałsz tej propagandy, jakkolwiek zupełnie widoczny, posłużyć miał Moskwie za pretekst, usprawiedliwiający jej politykę. Po umowie narzuconej Estonii, przyszła kolej na Lotwę, której minister spraw zagranicznych — podobnie jak poprzednio estoński jego kolega — wezwany został do Moskwy, gdzie przedłożono mu żądania sowieckie. Lotwa na podstawie zawartego paktu „wzajemnej pomocy" oddawała Rosji prawo posiadania baz dla floty wojennej w łotewskich portach Libawa i Windawa. Dla „ochrony" przesmyku Irbeńskiego, Rosja otrzymała również prawo budowy pozycji artyleryjskich na znacznym pasie wybrzeża łotewskiego i utrzymywania swych wojsk dla obrony baz morskich i lotnisk.

Podobnie jak wobec Estonii, Związek sowiecki uroczystą deklaracją stwierdził, że „nie jest celem jego polityki naruszać w czemkolwiek suwerenne prawa Republiki Lotewskiej ani wpływać na wewnętrzne zmiany w strukturze politycznej, społecznej czy ekonomicznej tego Państwa".

Dalszy bieg wypadków odbył się dziwnie jednakowo we wszystkich trzech republikach. Rząd sowiecki, mimo że utrzymywał swe garnizony w państwach bałtyckich, uznał jednak, iż polityka tych republik stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa Związku sowieckiego.

Narady sztabów republik bałtyckich, mające trochę charakter grzecznościowy i komiczny wobec wytworzonej sytuacji i zmagań wielkich mocarstw, stały się powodem „zaostrzonej czujności" Moskwy. Wykorzystując wypadki na froncie zachodnim, gdzie Francja kapitulowała a Wielka Brytania znalazła się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa — rząd sowiecki organizuje w stolicach państw bałtyckich w tym samym dniu — 21 czerwca 1940 — rozruchy i demonstracje, w których biorą udział, jako obywatele państw bałtyckich, nie tylko agenci przysłani z Moskwy, ale wprost stacjonowani w garnizonach marynarze.

Demonstracje te stały się powodem interwencji sowieckiej. Oficjalny komentarz moskiewski stwierdza:

„Wobec antysowieckiej polityki rządów państw bałtyckich, Związek sowiecki zmuszony był zażądać od wszystkich trzech państw, utworzenia rządów, którеby były chętne i zdolne do lojalnej współpracy nad wprowadzeniem w życie paktów wzajemnej pomocy".

Dla ustanowienia takich rządów wysłano do stolic wszystkich trzech państw delegatów sowieckich. Do Rygi przybył Wyszyński, który na szefa rządu łotewskiego wyznaczył „profesora" Kirchensteina Augusta.

Po wiecach propagandowych, po utworzeniu dziesiątka nowych partii politycznych, które tworzyły „Blok ludu roboczego", a które miały dziwnie jednakowy program, ogłoszono wybory na zasadach „ściśle demokratycznych". Wybory te w stosunku do wszystkich demokratycznych wyborów na zachodzie, miały jedną rzecz specyficzną: na liście znajdował się jeden tylko kandydat, często obywatel sowiecki.

Wynik tych wyborów, które odbyły się 15 lipca, a więc w tempie błyskawicznym, dały wynik imponujący — 97'6 proc. (coprawda w Estonii procent był jeszcze wyższy — wynosił bowiem 99'19 proc.). Zaznaczyć trzeba, że cyfr bezwzględnych nie ogłoszono nigdy — zadowolono się wysokim procentem, nie podając ile osób głosowało.

Jakkolwiek w dniu wyborów ogłoszono oficjalnie, że „wszelkie tendencyjne pogłoski, jakoby ktokolwiek dążył do utworzenia ustroju sowieckiego na terenie Republiki Lotewskiej — mijają się z prawdą" — niemniej w tydzień później na pierwszym posiedzeniu nowego parlamentu jednogłośnie uchwalono tekst prośby do rządu sowieckiego, by przyjął do Związku republikę łotewską. Analogiczną uchwałę — również jednomyślnie — powzięły „parlamenty" estoński i litewski.

Stalin przychylił się do „prośby" republik bałtyckich, a w dniu 1 października 1940 r. Mołotow podał do wiadomości, że delegaci państw bałtyckich, wybrani w wolnych i demokratycznych wyborach, jednomyślnie uchwalili wprowadzenie w swych krajach ustroju komunistycznego i wypowiedzieli się za przyłączeniem do Związku sowieckiego.

Zdawałoby się, że oszustwo takie znaleźć nie może nigdzie wiary — tymczasem dziś w państwach zachodnich politycy i publicyści — a raczej ich część powołuje się na te „demokratyczne" wybory, jako na argument, że narody bałtyckie dobrowolnie wypowiedziały się za przyłączeniem do Związku sowieckiego, a za tym sprawa jest przesądzona i nie ma sensu jej walkować.

Wolno jednak ostatecznie ludziom z Europy zachodniej czy Ameryki tak rozumować, jeżeli jest im to chwilowo wygodne — bezpośrednio nie są oni zagrożeni dobrodziejstwami takich „demokratycznych wyborów" i ustroju sowieckiego.

Gorzej jest jednak, gdy takie odsłonięcie metod polityki sowieckiej nie uczy niczego tych, którzy odpowiedzialni są za losy narodu bezpośrednio zagrożonego przez sowiecki imperializm. Grubej naiwności jeżeli już nie czegoś więcej, dowodzi cytowanie zapewnień Moskwy, że pragnie silnej i potężnej Polski, że nie zamierza wprowadzać ustroju komunistycznego, że szanować będzie suwerenność i ustrój wewnętrzny swego zachodniego sąsiada, że tylko naród polski w demokratycznych wyborach wybierze sobie ustrój najbardziej dla siebie odpowiedni, że Rosja wymaga tylko, by Polska była jej przyjazna itd.

Ludzie zdają się naprawdę niczego nie uczyć już nie z historii, ale nawet z faktów dnia wczorajczego — zdają się już nie pamiętać podróży ministrów bałtyckich państw do Moskwy i całej sowieckiej gry fałszywych zapewnień i obłudnych oświadczeń przyjaźni. Na hasła te dał się wziąć wówczas sowiecki „premier" Litwy — dziennikarz Justas Paleckis, ale ma na to dwa usprawiedliwienia. Po pierwsze nie miał za sobą tak wyraźnego przykładu, po drugie, i co ważniejsze, jak się później okazało, był wariatem i umarł już podobno w domu dla obłąkanych w Moskwie.

T. S.

Odpowiedzi Redakcji

„Anola" — Anonimowych listów nie umieszczamy.

St. ułan Gr. Tadeusz (C.M.F. 30) — W sprawie poruszonej proszę zwrócić się do Dowództwa Bazy. Numer poczty poda przypuszczalnie Poczta Polowa.

Por. S. MARIAN (C.M.F. 208) — Dziękujemy za przesłane uwagi. Rozumie Pan jednak, że poruszanie tych zagadnień w tej formie jest nie tylko rzeczą trudną, ale według naszego przekonania, nawet niewskazaną.

MIĘDZY NAMI

Otrzymaliśmy z pewnym opóźnieniem list ppor. D. Bol. (C.M.F. 561), który umieszczamy ze względu na zawarte w nim fakty, odsłaniające kulisy działalności wrogiej propagandy.

Ppor. D. pisze:

„Słuchając audycji moskiewskiej „Wandy" usłyszałem dn. 14 b.m. (t.j. września — przyp. red.) zapowiedź spikerki: „a teraz nastąpi przemówienie oficera, porucznika Hanki". Zapanowała dłuższa przerwa. Pomyślałem, że ten porucznik, czy też ściślej „ta" porucznik ma tremę. Po pewnym czasie wyjaśniła się sprawa. Usłyszeliśmy głos „Hanki" i... poznaliśmy głos tej samej spikerki, która zapowiadała „występ" tajemniczego porucznika. Spikerka sowieckiej „Wandy" usiłowała co prawda zmienić swój głos, ale wypadło to tak nieudolnie, że wolała powrócić do swego „własnego" głosu.

Spostrzeżenie moje potwierdziło kilku radiotelegrafistów otrzaskanych z radiem.

Nie wiem na co liczyła spikerka: na naiwność ludzką, czy też na całkowitą niemuzykalność słuchaczy?

W każdym bądź razie warto przygwoździć metody i środki propagandy „Wandy". Nie operuje ona faktami, ale zmyślonymi opowieściami dość naiwnymi, obliczonymi na b. bezkrytycznego słuchacza. „Porucznik Hanka" napewno opowiedziałaby, jak... walczyła w Kraju, jak zdobywała niemieckie składy zaopatrzenia, jak wykoleiła 20 niemiecich pociągów, jak wreszcie znalazła się na gruzach walczącej Warszawy. Nikt z nas nie uwierzy w te niesamowite łgarstwa, ale czy jest jeszcze ktoś na świecie kto dałby wiarę wymysłom propagandy „Wandy"?

Nie sądzę. Przypuszczam raczej, że są jeszcze tacy, którzy udają, że wierzą. Czy długo jeszcze?"

Działalność „Wandy" została już dawno skompromitowana. Jeżeli na łamach naszych umieszczamy uwagi naszego korespondenta to tylko dla uzupełnienia bogatego zbioru dawno zanotowanych faktów.

Między dwoma aktami dramatu
Życie Warszawy pod okupacją

Nadesłano z Kraju:

Warszawa wojenna, ta sama jak zawsze, a jednak inna. Zrujnowana, obdarta, chłodna, kirem okryta, a jednak dumna, nieprawdopodobnie optymistyczna, niesforna, figlarna nieomal, a nade wszystko „sobieradna". Naprawdę imponujące wprost jest przystosowanie się Warszawy do obecnych warunków. Gdyby mi ktoś przed wojną powiedział, że możliwa jest egzystencja ludzka w atmosferze, w jakiej teraz żyje każdy mieszkaniec Warszawy, nie uwierzyłbym. Jednak życie mocniejsze jest nade wszystko, nawet nad śmierć. Ze śmiercią Warszawa otrzaskała się jak nikt inny, jest z nią za „pan brat". Nie ma rodziny, która by kogoś z najbliższych nie straciła, nie ma człowieka, któremu by śmierć w każdym momencie nie groziła. Mimo to Warszawa nie spuszcza z tonu, głowy nie zwiesza, a życie triumfuje i to życie w całym tego słowa znaczeniu, z wiarą w lepsze jutro, życie — nie wegetacja.

Warszawa żyje prawdziwie swoim własnym życiem, od wszystkiego co niemieckie odgrodziła się murem, zamknęła się jak ślimak w skorupie. Warszawa to jak by jakiś klub ekskluzywny. Z tym tylko, że każdy nieszczęśliwy, wysiedlony, ukrywający się ma prawo wstąpić do tego klubu, ba, staje się jego członkiem. Klub ten liczy obecnie podobno ponad 2 miliony ludzi. Odsetek nowo przyjętych jest więc olbrzymi.

Wielka ta rodzina, której na imię Warszawa, nie mówiąc już o całym świecie podziemnym, żyje pod znakiem nielegalności. Gdyby ktoś chciał żyć w zgodzie z prawem — przestałby żyć, mówi się w Warszawie. Nie ma w tym powiedzeniu ani odrobiny przesady. Kto by chciał trzymać się ściśle tysiącznych przepisów, zakazów, obwieszczeń, zarządzeń i ograniczeń, umarłby z głodu po tygodniu.

Objawy tej nielegalności, tej walki, jaką prowadzi Warszawa z Niemcami, widzi się wszędzie, napotyka na każdym kroku.

Myślę, że zilustruje i odda to najwierniej kilka scen, incydentów, czy wydarzeń, których bądź byłem świadkiem naocznym, bądź słyszałem o nich od ludzi, którzy je przeżywali. Ze zrozumiałych przyczyn nie podam tu nazwisk, ani adresów. Dlaczego te, a nie inne fakty przytaczam, to sprawa przypadku, te właśnie przyszły mi na myśl. Być może zresztą, iż ze względu na swą plastyczność wysunęły się niejako na czoło mych wspomnień, najbardziej mi w pamięci utkwiły.

Niedziela wiosenna, godzina 11 rano. Na ulicach ruch, jedni wracają z kościoła, inni, ci co się chcieli wyspać, śpieszą dopiero na mszę. Jest ciepło, słońce świeci. Część ludzi ubrana jest „na letniaka". Ile w tym dobrej woli i pracy, aby wyglądać jako-tako przyzwoicie ubranym. Specjalnie panie, prawie wszystkie w strojach „demi-saison". Improwizacji w ich elegancji dopatrzy się tylko znawca. Szyk na całego. Tylko twarze zmęczone, blade, wymizerowane, lecz nie zawsze pozbawione uśmiechu. Gdzieniegdzie ubranie trochę przyduże zdradza dawną okrągłość kształtów.

W kościele Zbawiciela tłok, tłum stoi przed kościołem. Msza się rozpoczęła. Już po ewangelii, kapłan wchodzi na ambonę. Kazanie. Ksiądz mówi z niezwykłą wiarą w to, co mówi: bez patosu, a sugestywnie. Mówi o zwycięstwie dobra nad złem, o triumfie sprawiedliwości. Wszyscy zasłuchani, skupieni. I tak wprawdzie wierzą w to niezachwianie, jednak słowa z wysokości ambony utwierdzają ich w tym przekonaniu jeszcze bardziej. Oczy jaśniej błysnęły spojrzenia mówią: przetrwamy, doczekamy...

Nagle w tłumie zafalowało. Szept podawany z ust do ust: na Mokotowskiej łapią. W kościele robi się ruch: młodzi — wychodzić. Przez tłum w rozmaitych kierunkach zaczynają przepychać się ludzie ku wszystkim wyjściom. Paniki nie ma, dzieje się to jakoś dostojnie, tylko przy wyjściach robią się zatory. Starsi i kobiety zostają. Ktoś uścisnął czyjąś dłoń, jakaś matka pocałowała syna w czoło, w czyichs oczach łzy błysnęły. Czy im się uda, czy się jeszcze zobaczymy? Jakiś chłopiec oddaje nieznajomej starszej pani gruby plik papierów. Mówi, że zgłosi się po nie po obiedzie, pyta o adres. Gdyby nie przyszedł, to mniejszą paczkę spalić, zawartość większej rozdać między ludzi. Nieznajoma pani podaje swój adres. Poszedł w kierunku wyjścia. Jakaś młoda para, ona bardzo piękna, on dziwnie przystojny w swej surowości. Zegnają się pocałował ją w rękę. Odchodzi, ona zostaje. Nagle zdecydowała się, idzie za nim, dogoniła go. Zatrzymał się, prosi, żeby została. Perswazje nie dają rezultatu. Ostatecznie zostają oboje.

Ksiądz szybko skończył kazanie. Błogosławi wychodzących. Prosi o zmówienie w ich intencji trzech „Ojcze nasz", trzech „Zdrowaś" i trzech „Chwała Ojcu". Ogłasza, że wobec często zdarzających się ostatnio wypadków całą młodzież zwalnia z obowiązków słuchania mszy w niedziele.

Dalszy ciąg nabożeństwa. Już spokój, tylko jakaś dziwnie naprężona, pełna oczekiwania atmosfera. Kiedy się zacznie obława? W kościele trochę jest teraz luźniej, przed kościołem tłumu nie ma, część się rozeszła, część weszła do środka. Podniesienie. Rozmodlone twarze chylą się kornie ku ziemi. Komunia św., ludzie cisną się do ołtarza, to ci co przystępują do Stołu Pańskiego. Przez kościół przechodzi znowu szept: obławy nie będzie, to było lokalne aresztowanie, samochody odjechały. Już po wszystkim. Głęboki oddech ulgi.

Przy głównym wejściu znowu ruch, ktoś przepycha się przez tłum, wchodzi do kościoła. Głowy się odwracają. To Niemiec. Młody, wysoki barczysty; na głowie czapka z trupią czaszką, aparat fotograficzny w ręku, — SS-mann. Było ciasno, momentalnie wokół niego robi się pusto. Stoi przy samych drzwiach. Mina butna, pewna siebie. Zaczyna się rozglądać, widzi dokoła pustkę, jest sam w środku koła o promieniu 2 metrów. Dalej tłum, dookoła niego, ze wszystkich stron. Inny świat, wrogi, obcy świat. Nikt go nie widzi, nie dostrzega. Tylko zaciśnięte usta i zwarte pięści. Niemiec peszy się, zmienia się na twarzy. Zdał sobie sprawę, że jest tu intruzem, że bezcześci swą osobą to sanktuarium, że jest sam jeden jak palec wśród tysiąca ludzi. Jakoś sam robi się pusty korytarz dla niego, żeby mógł wyjść. Nie ocierając się o nikogo, pośpiesznie wyszedł. Nikt na niego nie spojrzał, nie obejrzał się.

Ostatnia Ewangelia, koniec nabożeństwa. Wszyscy powoli rozchodzą się po mszy w Warszawie okupowanej...

A. K.

Na froncie walki wierszokletów z malarią

M. p. w październiku

Nasi brytyjscy sprzymierzeńcy, posiadający tak znakomite doświadczenie i rutynę w znakowaniu dróg i rozmieszczaniu drogowskazów, przeplatają je od dłuższego już czasu propagandowymi napisami, których treść dotyczy — w przeważającej części — ruchu na szosach oraz walki z malarią. Niektóre z tych napisów posiadają swoisty, anglosaski, może nie zawsze dla nas zrozumiały humor. Inne są proste, nieskomplikowane, a nie mniej przez to (a może właśnie dlatego) lapidarne. Czy osiągają swój skutek, niechaj o tym sąd wydadzą ci, dla których są przeznaczone.

Polskie oddziały, idąc w tym przypadku za wzorem angielskim, nie pogardziły umieszczeniem na drogach rozmaitych napomnień z aktualnych dziedzin, tym razem — po większej części — w formie wierszowanej. Istotnie, udatny wierszyk, urastający nieraz do godności sloganu, spełnia lepiej swe zadanie, aniżeli prozaiczna często proza. Wierszyk taki utwierdza się lepiej w pamięci, z punktu widzenia zaś propagandowego odnosi skutek lepszy, a o to przede wszystkim chodzi.

Drogi Italii, po których poruszamy się tak często, upstrzone są tego rodzaju „sloganami" z dziedziny walki z malarią. Niestety — powiedzieć to muszę już na wstępie — slogany te są na ogół nie dość szczęśliwie pomyślane, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich f o r m ę. Niech mnie nikt nie posądzi o złosliwość, jeśli powiem tutaj kilka słów na ten temat, słów może niezbyt pochlebnych dla anonimowych autorów. Lecz sprawy te nie są bylejakiej wartości i wagi. Co znaczą ciągle powtarzane i rzucające się stale w oczy hasła, jakich tyle spotykamy na naszej drodze jako pozostałości po totalistycznych reżimach, o tym mogliśmy się wszyscy aż nadto dobrze przekonać. Znakomicie funkcjonujący aparat propagandowy tych reżimów niecodzienną, jak widzimy, wagę przykładał do tego rodzaju propagandy. Dlatego też hasła te czy slogany opracowywane być muszą pieczołowicie, o ile mają przeniknąć do swiadomości tych, dla których są przygotowane.

Zanotowałem dotychczas siedem napisów przydrożnych z dziedziny walki z malarią. Z nich zaledwie dwa, może trzy odpowiadają zamierzonemu celowi, podczas gdy inne są — powiedziałbym — kalekie, jeśli chodzi o formę wiersza i o humor, którym zamierzały być, jak przypuszczam, nacechowane.

Do nieudanych, pod tym względem zaliczyć trzeba ten, który odwołuje się do sentymentów rodzinnych, natomiast nie przemawia do sierot. Slogan winien być wszechobejmujący i nikogo z adresatów nie pomijać. Dlatego dwuwierszu, w którym pomieszane są jeszcze w dodatku nie harmonizujące z sobą wzajemnie siedmio — i ośmiozgłoskowiec, jak:

„Używaj stale siatki
Wrócisz zdrowy do swej matki."

nie można uważać za szczęśliwy. Mimowoli ciśnie się na myśl niecenzuralna parodia tego dwuwiersza, w której niech co bystrzejszy dośpiewa sobie wiersz pierwszy: w skromności bowiem pióra podaję tylko wiersz drugi:

. . . .

Zdrowym cię powita żona...

(Uprzedzam zarzut, że w myśl tego, co powiedziane było wyżej, wierszyk ten, nad którego kołyską stoi P. A. C. — skrót angielski — nie jest wszech-obejmujący, bo nie uwzględnia... kawalerów. Z tej dziedziny istnieje doskonały, lapidarny slogan angielski: Warning! V! D!).

Na strunach ziemskiej miłości gra autor następnego, już rytmicznie ułożonego dwuwiersza, z którego jednak przebija powątpiewanie w cudowne własności mepakryny:

Rada będzie twa dziewczyna,
Gdy cię zbawi mepakryna.

A co będzie, jeśli nie zbawi? Nie wynika z tego wierszyka stuprocentowe zaufanie do dwuchlorowodorku 2-metoksy-6-chloro-9 (dwuetyloaminoalfametylo) — butylo-aminoakrydyny (to tylko nie skomplikowany chemiczny wzór mepakryny) i łacno zwątpienie może wsączyć się w serce konsumenta, choć preparat ten prześladuje go już od dawna pod inną, nie mniej kunsztowną nazwą Akrychiny „Made in USSR" i zyskał sobie zapewne, dzięki wszechstronnej empirii, rzesze zwolenników i przeciwników.

Reklamę tego samego specyfiku znajdujemy w następnym z kolei dwuwierszu, tym razem znów nieszczęśliwie z punktu widzenia rytmiki skombinowanego (ośmio – i dziesięciozgłoskowiec) i roztaczającego miraże powrotu do Kraju oraz beztroskiej podróży do stolicy Niemiec. Sens tego dwuwiersza jest niewątpliwie zdrowy, lecz razi tu rytm zgoła nieodpowiedni w dystychu, przez co całość chroma na obie nogi:

Chcesz byc w kraju i w Berlinie
Pamiętaj codzień o Mepakrynie.

Wreszcie czwarty, rytmicznie znów na wpół tylko udany, figlarny wierszyk, którego treści brak niestety formy przekonywującej:

Malaria czyha, komar ci grozi,
Nie będziesz uważał, pojedziesz
do Bozi.

Istotnie — już to lepiej pojechać do Kraju czy do Berlina, niż do Bozi, chociaż wyznawcy lepszego, pozagrobowego żywota wierszyk ten napewno nie odstraszy od karygodnej samowoli w nieprzestrzeganiu przeciwmalarycznych przepisów.

Najlepszy bez wątpienia jest wierszyk:

Hajże wiara
Na komara!

Prosty, zwięzły, a tak wiele mówiący i tak silnie przemawiający do wyobraźni. Wydaje mi się, że spełnia on stokroć lepiej nakreślone zadanie, aniżeli tamte wszystkie przestrogi i napomnienia razem wzięte. Zasługuje on stanowczo na rozpowszechnienie tym więcej, że zdołałem go zauważyć, w przeciwieństwie, do reszty wierszyków, zaledwie dwukrotnie, i to na murach jakichś domków, niewielkimi literami nałożony.

Nie najgorzej przedstawia się dwuwiersz:

Będziesz długie lata jary
Uważając na komary,

choć może wyraz „jary" użyty tu gwoli jedynie rymu, nie jest najdowcipniej dla treści dobrany.

Przypomnienie „Przestrzegaj sumiennie przepisów antymalarycznych" jest poważne, rzeczowe i celowe. Z punktu widzenia czystości językowej należałoby tylko użyć tu raczej wyrażenia „p r z e c i w malarycznych". Przestrogi wierszowane, zwłaszcza tych kilka zacytowanych na wstępie, z pewnością nie posiadają przewagi nad tą ostatnią, ujętą prozą a nie wierszem.

Rzuciłem tych kilka uwag na papier jako jeden z tych, do którego również odnoszą się wszystkie te ostrzeżenia i przypomnienia. Nie twierdzę, że umiałbym stworzyć slogany lepsze lub milsze dla ucha. Gdyby jednak istniejące już, i szczodrze po drogach rozmieszczone, uśmiercić zdołały chociażby jednego komara, zadanie ich byłoby spełnione ponad wszelką miarę i oczekiwanie.

WIKTOR SZACH

TROCHĘ ŚMIECHU

SKOSNA UCZCIWOSC

By poprawić swą reputację zwierzęcych okrutników Japończycy zmuszają jeńców alianckich, do stwierdzania na piśmie, iż obchodzą się z nimi doskonale. Te „zaświadczenia" są później roztrąbiane przez japońskie radio.

— Dlaczego sami nie wypisujecie poprostu tych pochwał i nie kładziecie pod nimi naszych nazwisk, zamiast nas torturować? zapytał jeden jeniec-oficer.

— O nie, odparły żółtki, to byłoby nieuczciwe.

To i owo

Z KIM SIE OBCUJE

Polacy często kwiczą o jakims swoim fajtku:

— Aaa, to bardzo wybitny człowiek!

— Kiedy on się stale otacza głupcami...

— No to co? Tem niemniej to wspaniały umysł!

Otóż właśne, że nie. Umysł człowieka, jest jak brzytwa. Potrzebuje stałego ostrzenia. Czyli kontaktu z innemi inteligentnemi ludźmi.

Obcując uparcie z miernotami nawet najwspanialsza stal mózgowa prędko stępieje na szmelc.

SPRAWDZILO SIE...

Mr. Anasquasi nie dziwi się ślepogratom. Tłumaczy on:

— Miesiąc temu ukazała się na niebie chmura w kształcie beznogiej krowy. Gdy moja żona zapytała mnie co to może oznaczać, odparłem: — „To znaczy, że będą jakieś nieprzyjemności!

Oddziały polskie zdobyły Weelde i posunęły się pod Reusel

1. armia amerykańska utworzyła wyrwę w umocnieniach „linii Zygfryda"

LONDYN, 6.X (R) — Komunikat kwatery głównej wojsk ekspedycyjnych w zachodniej Europie donosi, że na północ od Antwerpii kanadyjskie i polskie oddziały 1. armii wyparły Niemców z zewnętrznej linii umocnień. Zdobyto miejscowości Cappellen i Stabroeck.

Na północ i północny zachód od Turnhout wojska sojusznicze osiągnęły nowe postępy w kierunku Baarle Nassau i na północ od Poppel.

Wojska 2. armii brytyjskiej posuwające się na północ po zajęciu Hilvarenbeek znajdują się o 8 km od Tilburg.

Na południe od Arnheim oddziały brytyjskie w ciężkich walkach osiągnęły nieznaczne postępy terenowe.

Na wschód od Overloon wojska sojusznicze posuwają się nadal w ciężkim błotnistym terenie zaminowanym przez cofających się Niemców.

Na odcinku działań 1. armii amerykańskiej w rejonie Uebach, na północny zachód od Akwizgranu, wytworzono w umocnieniach „linii Zygfryda" wyrwę głęboką na 3 km. Kontratak niemieckich czołgów pod Morsbach odparto. Na froncie tym panuje ożywiona działalność artylerii i lotników z obu stron.

We wschodniej Francji 3. armia amerykańska natrafia na południowy zachód od Metzu na zacięty opór niemiecki. Szczególnie zacięte walki toczą się w rejonie fortu Drian. Stanowiska niemieckie obrzucane są granatami i skierowano na nie miotacze ognia.

Bardziej na południe od Cotry, na północ od Nancy, odparto niemieckie przeciwuderzenia.

W rejonie Epinal, na południowy wschód od St. Helene, osiągnięto niewielkie postępy terenowe w ciężkich walkach z Niemcami.

Na zachód od Belfortu, w pobliżu Ronchamp, trwają nadal krwawe walki.

Lotnictwo taktyczne przeprowadzało nadal ataki na komunikacyjne obiekty w pobliżu linii frontu.

LONDYN, 6.X (R) — Korespondenci z frontu zachodniego donoszą, że napółnoc od Antwerpii opór niemiecki nieco osłabł. Na wschód od tego miasta wojska kanadyjskie zdobyły ważny węzeł kolejowy Lierre. Oddziały polskie walczące na prawym skrzydle 1. armii kanadyjskiej, posuwając się na północ od Turnhout zdobyły miejscowość Weelde. Bardziej na wschód oddziały polskie posunęły się o 5 km na terytorium holenderskim pod Reusel.

W Holandii wojska brytyjskie w ciężkich walkach pod Nimwegen osiągnęły dalsze postępy. Na tym odcinku działają również amerykańscy spadochroniarze, zrzuceni na północ od Mozy. Pomiędzy Mozą a Waalem, bardziej na północny zachód od miejsca walk spadochroniarzy amerykańskich, wojska brytyjskie zdobyły miejscowość Drueten na południowym brzegu rzeki Waal.

Oddziały amerykańskie w połączeniu z 2. armią brytyjską posuwają się po zajęciu Overloon dalej na zachód i znajdują się o 8 km od oddziałów polskich i o 30 km od Bredy.

Na terytorium niemieckim 1. armia amerykańska posunęła się po za Uebach i na 5 km odcinku pomiędzy Finkenhaft a Fiederberg wytworzyła na 3 km głęboką wyrwę w umocnieniach „linii Zygfryda". Niemiecka artyleria i czołgi usiłują powstrzymać marsz wojsk amerykańskich.

Na południe od Akwizgranu od parto szereg niemieckich przeciwuderzeń.

We wschodniej Francji najkrwawsze walki toczą się w rejonie Mozeli, gdzie Niemcy kontratakują od strony Metzu.

Na wybrzeżu w północnej Francji trwa obecnie ewakuacja ludności cywilnej z Dunkierki. Termin zawieszenia broni upływa z dniem 5. o godzinie 6 wieczorem.

Agencja Reutera donosi, że na skutek zbombardowania tam na holenderskiej wyspie Walcheren, większość wyspy zalana została wodą. Niemieckie baterie na Walcheren bronią dostępu do portu Antwerpii od północy.

LONDYN, 6.X (R) — Donoszą z frontu w Holandii, że 2. armia brytyjska rozpoczęła nowy atak na pozycje niemieckie na południe od Arnhem.

Na północ od Akwizgranu wojska 1. armii amerykańskiej posunęły się o 3 km na północny wschód od Uebach i zdobyły miejscowość Bregendorf.

JAKI JEST ROZDZIAŁ WŁADZY

LONDYN, 6.X (R) — Jak podała agencja niemiecka DNB, dowództwo nad siłami niemieckimi na zachodzie objęli obecnie marszałkowie von Rundstaedt, von Blaskowitz, von Model i gen. Balk. Agencja niemiecka nie podaje, jaki jest rozdział władzy między tymi generałami, prawdopodobnie jednak Rundstaedt objął naczelne dowództwo, Blaskowitz stoi na czele grupy południowej, Model na czele północnej, a Balk dowodzi pancerną grupą zachodnią.

Komunikat niemiecki

BERLIN, 6.X (R) — Z frontu zachodniego komunikat wojenny donosi o ciężkich walkach ze wzmocnionymi oddziałami kanadyjskimi i amerykańskimi na granicy belgijsko - holenderskiej, na południowy zachód od Arnhem, nad Mozą i po obu stronach Geilenkirchen. W rejonie Turnhout Aliantom udało się uzyskać postępy terenowe.

Amerykanie na skutek masowego uderzenia po obu stronach Geilenkirchen posunęli się nieco naprzód.

Ciężkie walki toczą się na zachodnim stoku Wogezów.

Nowe postępy 5. armii w kierunku doliny Padu

NEAPOL, 6.X (R) — Komunikat kwatery głównej wojsk sojuszniczych we Włoszech donosi, że amerykańskie i brytyjskie oddziały 5. armii poczyniły ważne postępy w kierunku doliny Padu. Opór niemiecki na tym odcinku wzrasta. Amerykanie zdobyli i utrzymali Monte Venere i znajdują się obecnie o niecały km na południe od Loiano, ważnego węzła na szosie z Florencji do Bolonii.

Na adriatyckim odcinku frontu wojska hinduskie wchodzące w skład 8. armii usunęły nieprzyjaciela z miejscowości San Donato.

Komunikat z działań lotniczych donosi, że przeszło 750 ciężkich bombowców sojuszniczych z baz włoskich dokonało nalotu w środę w dzień na Monachium, ataku jąc głównie dworce oraz na linie kolejowe w przełęczy Brenner-skiej i w północnych Włoszech. Samoloty grupy taktycznej bombardowały lotnisko pod Atenami. Średnie bombowce mimo złych warunków atmosferycznych atakowały mosty kolejowe w zachodniej części doliny Padu. Lekkie bombowce, myśliwce bombardujące i myśliwce dokonywały nalotów na koncentracje wojsk, stanowiska artyleryjskie, transporty drogowe i kolejowe w rejonie walk i w północnych Włoszech. Myśliwce atakowały żeglugę nieprzyjaciela w Zatoce Genueńskiej.

Do bazy nie wróciło 13 alianckich bombowców i 8 myśliwców. Lotnictwo sojusznicze z baz środziemnomorskich dokonało ogółem 2 tys. lotów bojowych.

BARI, 6.X (R) — Korespondenci z frontu włoskiego donoszą, że oddziały amerykańskie posuwające się na północ od Monghidoro na szosie nr 65 prowadzącej z Florencji do Bolonii posunęły się o 5 km naprzód, zajmując Roncastal do i Quinzano. Oddziały te podeszły pod Loiano.

Artyleria sojusznicza z wyspy dalmatyńskiej Bracz ostrzeliwała obiekty niemieckie na wybrzeżu Jugosławii.

...na odległość strzału armatniego od stolicy Jugosławii

LONDYN, 6.X (R) — Z frontu wschodniego komunikat sowiecki donosi jedynie o postępach wojsk rosyjskich w Jugosławii, gdzie zdobyto Nove Selo o 35 km od Belgradu. Wojska sowieckie znajdują się obecnie na odległość strzałów armatnich od stolicy Jugosławii. Z reszty odcinków komunikat sowiecki donosi jedynie o starciach lokalnych.

Rozkaz gen. Andersa

Krew Obrońców Warszawy nie pójdzie na marne

(Dokończenie ze str. 1)

ną zdobyliście uznanie świata, najlepiej potraficie zrozumieć, ocenić i odczuć bohaterstwo obrońców Warszawy. Wszak wiecie, ile wysiłku, trudu i krwi kosztowały nas nasze boje, chociaż walczyliśmy wsparci całą potęgą nowoczesnych środków walki, doskonale zaopatrzeni i wyposażeni, ramię w ramię z korpusami wojsk Sprzymierzonych.

A obrońcy Warszawy — głodni i niemal bezbronni, w porównaniu z uzbrojonym po zęby wrogiem, wszczęli samotną walkę z przytłaczającą przewagą.

W najcięższych warunkach, nie dostatecznie zaopatrzeni w broń, amunicję, żywność, pozbawieni środków koniecznych dla żywienia nowoczesnej walki, patrząc na głód, poniewierkę i nędzę, a często i śmierć najbliższych, kobiet i dzieci, na niszczenie swych domów rodzinnych — Obrońcy Warszawy długo, wśród gruzów i pożogi ukochanego Miasta zwycięsko zmagali się z wrogiem.

Tragiczna była samotność Obrońców Warszawy.

Bezcenna dla nas tak obfitym strumieniem przelana krew nie pójdzie jednak na marne!

Świat zrozumie, że na tak bezprzykładne czyny bohaterstwa może się zdobyć tylko ten, kto walczy o najświętsze Ideały.

Dlatego Warszawa wstrząsnęła sumieniem świata i walką jej stała się dla wszystkich walką nie tylko o Honor i Niepodległość Polski, ale także walką o Sprawiedliwość i prawdziwą Wolność świata.

Dla nas walczących żołnierzy walka Warszawy jest symbolem bohaterstwa, jest natchnieniem do dalszej, wytrwałej, nieubłaganej i zwycięskiej walki o Świętą Sprawę Wolności i Całości Polski.

DOWÓDCA 2. KORPUSU
(—) ANDERS
Gen. dyw.

Żołnierze 2. Korpusu oddają hołd Warszawie

M. p., 6 października.

Żołnierze 2. Korpusu złożyli dn. 5 bm. hołd bohaterskiej Warszawie. We wszystkich oddziałach odbyły się nabożeństwa żałobne za spokój dusz poległych w obronie Stolicy żołnierzy Armii Krajowej i ludności cywilnej.

W m. p. Dowództwa Korpusu w miejscowym kościele odprawiono uroczystą mszę żałobną.

Na nabożeństwo przybył Dowódca Korpusu gen. Anders, generalicja, szefowie oddziałów, broni i służb, wyżsi oficerowie brytyjscy. Świątynię zapełnili żołnierze i miejscowa ludność włoska.

Opodal prezbiterium ustawiono katafalk przykryty kirem i flagą o barwach narodowych polskich. Wartę honorową przy katafalku pełnili żołnierze piechoty.

W podniosłych słowach kazania wygłoszonego w czasie mszy św. zobrazowano bohaterstwo zmagających się z olbrzymią przewagą wroga obrońców miasta.

Składamy dziś hołd przed tą nadludzką ofiarą, jaką złożyła Stolica Polski, walcząca sama, zawiedziona, oczekująca pomocy w postaci broni, sprzętu i żywności.

I ludzkość XX wieku dopuściła się tego, że dla tych największych bohaterów zabrakło broni i kawałka chleba i przez ten egoizm i wyrachowanie skazani zostali obrońcy miasta ruin na tak straszliwe cierpienia.

Kaznodzieja dał wyraz głębokiej wiary, że sprawiedliwość Boska nie zawiedzie, że ręka karząca dosięgnie zbrodniarzy, a bezprzykładne w dziejach ludzkości poświęcenie i ofiara krwi ludności Warszawy nie pójdą na marne, wstrząsną sumieniem świata i staną się posiewem Wolności i Zmartwychwstania Polski.

Odśpiewanie przez duchowieństwo żałobnych egzekwii przed katafalkiem i odmówienie modlitwy za spokój dusz Obrońców Warszawy zakończyły uroczystość kościelną.

W. S—KI

Prem. Churchill składa hołd Warszawie

LONDYN, 6.X (R) — Premier Churchill w Izbie Gmin wyraził hołd dla bohaterskiej Armii Krajowej i ludności Warszawy.

Jeżeli macie sumienie...

LONDYN, 6.X (R) — Rada Jedności Narodowej przesłała w jednej z ostatnich depesz z Kraju apel do rządów sprzymierzonych i neutralnych, by zorganizowały pomoc dla ludności cywilnej w Warszawie i Pruszkowie.

Dotychczasowa pomoc jest niewystarczająca i opiera się na ofiarności ludności miejscowej.

Armia Krajowa walczy na Podhalu i Podkarpaciu

LONDYN, 6.X (R) — W dniu 27 września oddziały polskiej Armii Krajowej stoczyły całodzienną walkę z otaczającymi je siłami niemieckimi w lasach Jasła. Polacy zdołali przebić się przez pierścień wojsk niemieckich.

W ostatnich dniach września oddziały Armii Krajowej zdobyły na Podhalu wielkie ilości materiału wojennego.

W dniach 23 i 24 września zauważono na Podkarpaciu wzmożony ruch wojsk niemieckich w kierunku Jasła.